

Poza zasadą uprzejmości

„Śmierć frajerom”

W diagnozach stanu społeczeństwa ponowoczesnego, budowanych przez współczesną socjologię i filozofię kultury, od lat przynajmniej dziewięćdziesiątych minionego stulecia coraz częściej pojawiają się wątki zaniku więzi i przechodzenia zbiorowości społecznych „do stanu masy złożonej z indywidualnych atomów wprawianych w absurdalne ruchy Browna”¹, masy pochłaniającej i unicestwiającej kulturę², wątki „zmierzchu obowiązków”, „kultury kłamstwa i manipulacji”, wyrafinowanego postkolonializmu, moralności bez kodeksu etycznego i wreszcie wolnego od odpowiedzialności egoizmu jednostki, budującej swoje relacje z innymi w oparciu o „niepohamowany etnocentryzm”, mikrofobię i izolację. Najprościej zaś kwestię ujmując, wątki klęski formacji kulturowej, która – zgodnie z diagnozami najbardziej wpływowego psychologa tejże formacji Zygmunta Freuda – zbudowała swoją obyczajową poprawność, tabu, etykiety i moralne normy na negacji indywidualnego szczęścia jednostek, rezygnujących z instynktowej zasady przyjemności na rzecz spójności społecznej, zbiorowej sprawiedliwości i bezpieczeństwa grupy. Sublimacja sfery popędowej, ograniczenie wewnątrzgatunkowej agresji, wyrzeczenie i dyscyplina – oto zasadnicze mechanizmy i tryby „kulturowej maszyny”³, dzięki którym, zdaniem tegoż psychologa, natura ludzka przez stulecia utrzymywana była w ryzach dla dobra ogólniejszego niż samolubny interes każdego poszczególnego reprezentanta gatunku *homo sapiens*.

Drugi biegun tych socjologiczno-filozoficznych rozważań zajmują również liczne prace na temat solidarności (a ściślej – potrzeby solidarności) i przygodności ludzkiego istnienia, traktowanej już przez wielu w kategoriach przeznaczenia.

¹ J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Warszawa 1997, s. 59.

² To oczywiście koncepcja Jeana Baudrillarda, wyłożona w: *Cień milczącej większości albo kres sfery społecznej*, przeł. S. Królak, Warszawa 2006. Do niej odwołuje też przywołany Lyotard.

³ Przez innych opisywane jako „opresja ciała”, „panoptyzm”, „urządzenia dyscyplinujące”, produkujące homogeniczne efekty władzy, m.in. zdyscyplinowane jednostki. Zob. np. prace Michela Foucaulta, *Nadzorować i karać* czy *Historia seksualności*.

„Życ można bezpiecznie w świecie przygodności i zróżnicowania wtedy tylko, gdy każdy aktor uzna cudze prawo do odmienności za warunek nieodzowny własnego prawa. Solidarność, w odróżnieniu od „jedynie tolerancji”, jest gotowa walczyć, gdy trzeba, i wstąpić do boju w imię cudzego, niekoniecznie własnego, prawa do samookreślenia”⁴ – pisze Zygmunt Bauman w *Wieloznaczności nowoczesnej*. I dodaje: „[...] przekształcenie losu w przeznaczenie, tolerancji w solidarność nie jest dzisiaj tylko kwestią moralnego samodoskonalenia, ale warunkiem przeżycia”⁵.

Ta Baumanowska solidarność, podobnie jak u Rorty’ego, ma charakter postulatywny, jest wyrazem moralnego niepokoju i próbą tworzenia programu soteriologicznego dla wielowiekowej tradycji zaufania, pomocy i wzajemności, która w dobie globalizacji i „wyścigu szczurów” zdaje się sypać w gruzy. Otaczająca nas rzeczywistość kulturowa, społeczna, polityczna, ekonomiczna i ekologiczna dowodnie wykazuje, że partykularny, korporacyjny i wielkomocarstwowy egoizm, oszustwo i strategie samolubne, usprawiedliwiane zmitologizowanymi „prawami rynku”, wiodą obecnie prym w międzyosobniczych i interspołecznych relacjach, a hasło: „śmierć frajerom” straciło charakter li tylko tropu stylistycznego, właściwego dotąd głównie niektórym gatunkom filmowym oraz aksjologii tzw. społecznego marginesu. Zdaje się obowiązywać powszechnie, spychając w cień i niepamięć obligatoryjną jeszcze do niedawna normę dobrych obyczajów, ograniczeń, poprawności, postaw altruistycznych i zwykłe zasady uprzejmości, z takim trudem produkowane przez władzę/wiedzę.

„Uprzejmi finiszują jako ostatni” – oto puenta etycznych i socjologicznych rozpoznń *credo* ponowoczesnego społeczeństwa i zglobalizowanego świata⁶. To „wiara” równie popularna na finansowych giełdach, jak na salonach polityki, w mediach, biznesie, w metrze, na stadionie, w nauce czy w czterech ścianach (zdysfunkcjonalizowanego już) rodzinnego domu. Świata, z którego mapy znikają granice państwowe, świata turystów i włóczęgów, nieliczących na opóźnioną gratyfikację, sprawiedliwość społeczną i uznanie zasług; świata, w którym tożsamość jednostki jest już tylko jej prywatnym zadaniem, realizowanym bez konieczności oglądania się na jakąś tam „solidarność”⁷.

I choć z pewnością wielką naiwnością byłoby przyjmować, że zasada ta zyskała na znaczeniu dopiero dzisiaj, że w jakimś odległym, mitologicznym

⁴ Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa 1995, s. 294.

⁵ *Ibidem*, s. 294.

⁶ Mowa tu, oczywiście, o społeczeństwach wysokorozwiniętych gospodarek zachodnich w rozumieniu Giddensa, Huntingtona czy choćby Baudrillarda i ich stylach życia upowszechniających się w „globalnej wiosce”.

⁷ Nie sięgając tym razem do naukowych diagnoz i opisów tego zjawiska, wystarczy chyba w tym miejscu wskazać na jego przenikliwy, choć „jedynie” literacki obraz – *Częstki elementarne* Michela Houellebecqa.

„kiedyś” złotego wieku było lepiej, to jednak przyznać należy, iż właśnie dzisiaj osiągnęła ona taką skalę wdrożenia w codzienność i taki wymiar, który nie pozwala już na jej marginalizowanie i traktowanie wyłącznie jako swoistych wypisów z teratologii ludzkości. To ta właśnie skala szerzenia się samolubnych postaw jednostkowych (i społecznych), skala powszechnego odchodzenia od kultury „jako źródła cierpień” (by tak, przewrotnie wobec Freuda, sformułować naszą tezę), skłania dziś do poszukiwania wyjaśnień już nie tylko w sferze osobniczych przypadków anomii, ale wręcz w sferze typowości, jak czynią to socjologowie⁸.

Przed wszystkim jednak, w kontekście nadmienionego, powszechnie rejestrowanego dzisiaj zaniku postaw solidarnościowych i uprzejmych, prowokuje do ponownego przemyślenia dawnej freudowskiej odpowiedzi na pytanie: „dlaczego ludzie w ogóle są wobec siebie uprzejmi?”.

Dylemat więźnia

Z punktu widzenia współczesnej psychologii ewolucyjnej freudyzm w znaczący sposób przybliżył się do rozpoznania natury ludzkiej, dzięki darwinowskim przesłankom, jakie przyświecały jego twórcy. Zdaniem jednego z wybitniejszych jej przedstawicieli, Roberta Wrighta, uchwycił on przede wszystkim „paradoks społecznego zwierzęcia: w głębi swej natury jesteśmy drapieżni, samolubni, kierowani popędami, musimy jednak w sposób cywilizowany współistnieć z innymi ludźmi, osiągać nasze zwierzęce cele zawiłą drogą współpracy, kompromisów i panowania nad sobą”⁹. To spostrzeżenie Freuda, przyczyniające mu zresztą w swoim czasie wielu wrogów, stanowi dzisiaj jedno z założeń socjobiologii, znajdującej potwierdzenia swoich tez w szerszej jednak niż freudowska wiedzy o człowieku i mechanizmach ewolucji, budującej się na neoewolucjonistycznym paradygmacie biologii, zgodnie z którym życie na Ziemi wyewoluowało drogą doboru naturalnego, u którego podstaw leży wyścig konkurujących ze sobą, samolubnych replikatorów – genów.

Za sprawą teorii samolubnego genu (tak bowiem nazywana jest ona w przyrodoznawstwie) dawne (a sądzić można i bliskie freudyzmowi) założenia teorii ewolucji, przyjmujące za podstawę dobór grupowy, uległy daleko idącym reformułowaniom. Nie tylko udowodniono empirycznie, iż geny warunkujące pomaganie grupie nie mogą przetrwać, jeśli zmniejszają możliwość przetrwania i reprodukcji osobnika (Georg Williams), ale wykazano również, że najlepszymi strategiami, gwarantującymi to przetrwanie i reprodukcję (a na innym poziomie – replikację genów), są strategie samolubne. Rejestrowane zarówno w świecie

⁸ Por. np.: Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000.

⁹ R. Wright, *Moralne zwierzę. Dlaczego jesteśmy tacy, a nie inni: psychologia ewolucyjna a życie codzienne*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2004, s. 296.

zwierząt, jak i ludzi zachowania altruistyczne mają też, zgodnie z tą teorią, podstawy egoistyczne i doskonale dają się tłumaczyć z pomocą koncepcji doboru krewniaczego.

Tę ewolucyjną zasadę potwierdzają nie tylko badania najwybitniejszych biologów – Triversa, Hamiltona, Dawkinsa i Krebsa, ale i ekonomistów, politologów, socjologów, sprawdzających ją w swoich dziedzinach. Jak lakonicznie to stanowisko neoewolucjonizmu wyraża dzisiaj jeden z wielkich autorytetów w świecie biologii, wspomniany Georg Williams: „[...] współczesny biolog, widząc zwierzę, które robi coś korzystnego dla innego zwierzęcia, zakłada, że jest ono manipulowane przez tego drugiego osobnika lub że jest w chytry sposób samolubne”¹⁰.

Rozważania nad sposobami działania doboru naturalnego doprowadziły niektórych skrajnych neodarwinistów, jak Richard Dawkins, do stwierdzeń wręcz metodologicznie ryzykownych, w rodzaju: „[...] wydaje się oczywiste, że wszystko, co powstało drogą takiego doboru, powinno być samolubne”¹¹. Ich interpretatorów zaś, zwłaszcza przeciwników socjobiologii, także do nieuprawnionych uogólnień i przekonania, że teoria samolubnego genu nie dotyczy tak naprawdę genów, ale zachowań jednostek. Bez względu jednak na to, czy teorię samolubnego genu odnosimy wyłącznie do podstawowego poziomu ewolucji, czy – popełniając błąd indukcji – ekstrapolujemy ją również na organizmy tą właśnie drogą powołane do życia, pozornie faktycznie redukuje ona wszelką bezinteresowność do fundamentalnej biologicznej interesowności. Strategie egoistyczne (głównie pasożytnictwo) zdają się być strategiami jedynie skutecznymi i wygrywającymi, a ponieważ ewolucja „pracuje” właśnie na strategiach wygrywających, to konkurencja i pasożytnictwo muszą jawić się jako najpowszechniejsze, naturalne zachowania prowadzące do sukcesu. W takim upraszczającym rozumieniu teorii egoizm jest ewolucyjną koniecznością, a uprzejmość niezrozumiałym odstępstwem od niej.

Gwoli ścisłości dodajmy, iż uprzejmość rozumiemy tu zgodnie z jej biologiczną definicją jako postępowanie, w którym kosztem własnego dobra działa się dla dobra innego osobnika. „Jeśli przełożymy potoczne określenie »uprzejmości« na jego darwinowski odpowiednik, uprzejmy będzie taki osobnik, który swoim kosztem pomaga innym przedstawicielom własnego gatunku w przekazywaniu ich genów”¹². Jest to, oczywiście, uprzejmość *sensu largo*, biologiczny altruizm, dający się rozpiąć na szereg zachowań uprzejmych *sensu stricto* – od oddania części własnego pożywienia osobnikowi, który właśnie głoduje, po szacunek wobec cudzych dóbr, które ten drugi chce zachować (na przykład pozycja samca Alfa).

W świecie ludzkich relacji społecznych zakres tych dóbr jest znacznie szerszy niż w świecie zwierząt, gdzie „dobro” definiujemy po prostu jako szansę

¹⁰ M. Ridley, *O pochodzeniu cnoty*, przeł. M. Koraszewska, Poznań 2000, s. 29.

¹¹ R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Warszawa 1996, s. 21.

¹² *Ibidem*, s. 279.

przetrwania, ale nie zmienia to specjalnie istoty rzeczy. Nie jest sprawą biologa, że ludzie przez wieki tak bardzo skomplikowali sobie życie, że wzajemne relacje i swoje społeczne przetrwanie wiążą z takimi epifenomenami bytu organicznego, jak honor, dobre imię, zdrowie, prestiż, twarz, godność, i łączą je na dodatek ze szczegółowymi etykietami, w rodzaju miejsca przy stole, tytułu przed nazwiskiem, szybkiej odpowiedzi na korespondencję, kolejności postępowania w orszaku, sposobu układania kończyn, artykulacji i tonu głosu w rozmowie, odległości osobników w relacji, czasu kontaktu, pory dnia, a nawet liczby i koloru kwiatów w bukietach. Może być jego sprawą o tyle, iż tak czy inaczej, chodzi o działania uwzględniające rzeczywiste (choćby tylko kulturowo ustanowione) potrzeby drugiego. Te potrzeby, zgodnie z ewolucjonistycznymi rozpoznaniem samolubnych strategii, kolidują z naszymi potrzebami, stawiając nas w skomplikowanej sytuacji dylematu, trafnie ujętego przez Matta Ridleya: „Im więcej ludzi praktykuje altruizm, tym lepiej dla nas, ale także – im bardziej my i nasi krewni dążymy do korzyści własnych, tym lepiej dla nas”¹³. To jest właśnie prawdziwy dylemat więźnia, w jakimś stopniu rozpoznany już przez Zygmunta Freuda.

Nie spływając jednak niepotrzebnie neoewolucjonistycznych założeń, co łatwo mogłoby nas doprowadzić znowu do freudowskich rozstrzygnięć o kulturze jako źródle cierpienia, warto zauważyć, iż zarówno w *Fenotypie rozszerzonym* Dawkinsa – orędownika ewolucyjnego egoizmu genów, jak i w pracach Hamiltona, Maynarda Smitha, Triversa, Lorenza, Eibl-Eibesfeldta, Wilsona, Margulis, a nawet Van Valena, zakładającego „wyścig zbrojeń” jako podstawowy mechanizm ewolucji, odnajdujemy cały szereg dowodów istnienia w naturze replikacyjnych strategii uprzejmych, w których bezpardonowa likwidacja konkurencji schodzi na plan dalszy i okazuje się mniej skuteczna niż symbioza, altruizm i kooperacja. Zwłaszcza też z badań genetyków jasno wynika, że nasz organizm jest raczej efektem współdziałania samolubnych ze swej natury genów, swoistego ich „gawota”, tańca „ukłonów”, ustępstw i rewanżów niż agresywnych działań nieuprzejmych. Nasze ciało, jak ciała żyjących już 500 milionów lat temu organizmów zwierzęcych (trylobitów), składa się z bilionów komórek, kooperujących ze sobą, stanowiących kolektyw, podobnie jak kolonie pszczoł, mrówek czy termitów. Ba! Zgodnie z teorią symbiogenezy pierwsze organizmy eukariotyczne to wynik współdziałania pasożyta i żywiciela, z których każdy „rozpoznał”, iż więcej korzyści odniesie z uprzejmości wobec drugiego niż z jego likwidacji. Bez uwzględniania „dobra” drugiego nie powstałyby więc organizmy wyposażone w organelle, mnożące się znacznie skuteczniej aniżeli pojedyncze, bez reszty egoistyczne prokaryoty, replikujące się z korzyścią dla każdego i w ostateczności – z korzyścią dla życia na Ziemi. „100 milionów lat temu istniały złożone kolonie mrówek, składające się z miliona lub więcej osobników, i do teraz należą one do

¹³ M. Ridley, *op. cit.*, s. 168.

najlepiej prosperujących form życia na Ziemi” – dowodzą ewolucjoniści¹⁴. Może zatem uprzejmość jest jednak ewolucyjnie bardziej opłacalna niż nieuprzejmość? Może hasło: „śmierć frajerom” to również wyrok na chwilowych tylko zwycięzców, bo życie to raczej gra zespołowa, a nie pochłaniająca maksimum energii rywalizacja samotników. Co jest ewolucyjnie bardziej skuteczne i daje większą szansę przetrwania?

Rozważając te kwestie (bo wcale ich nie unika), Dawkins powołuje się na eksperyment amerykańskiego politologa Roberta Axelroda, który wraz z W.D. Hamiltonem postanowił zagrać „w życie”, tworząc specjalny program komputerowej symulacji skutecznych strategii wygrywających. Tak powstał Dylemat Więźnia, prosty sprawdzian na biologiczne i społeczne algorytmy przetrwania. Polegał on na sformułowaniu takiej zasady postępowania, która uczestniczącym w zawodach graczom, dysponującym jedynie dwoma kartami „Współpraca” i „Zdrada”, daje najwyższą szansę wygranej, kiedy potrafią przechytrzyć drugiego. Mamy zatem dwóch graczy i bankiera oraz regułę bardzo banalną: bankier płaci temu, który w rozgrywce pokonał przeciwnika, ale karze grzywną za wzajemną zdradę. W tej grze „Napięcie bierze się stąd, że nasze wygrane zależą nie tylko od tego, jaką kartą my zagraliśmy (ta jest nam znana), ale i od karty przeciwnika (której nie znamy, dopóki bankier jej nie odsłoni)”¹⁵. W rachubę wchodzi tylko dwa posunięcia – Współpraca lub Zdrada, ale dają one cztery możliwości: obie strony grają Współpraca, obie strony grają Zdrada, jedna Zdrada – druga Współpraca i wreszcie odwrotnie – jedna Współpraca – druga Zdrada. Zdrada jest opłacalna (w eksperymencie opłacana dolarami) zawsze wtedy, gdy druga strona gra: Współpraca, z czego szybko zdają sobie sprawę obie strony. Jednocześnie opłacalna może być również Współpraca, pod warunkiem stosowania jej przez obu graczy. Zysk ze Współpracy jest jednak niższy niż zysk ze Zdrady. Stajemy zatem przed dylematem – iść na stałą współpracę, czy raczej podpuścić drugą stronę i zgarnąć nagrodę w chwili przez nią nieoczekiwanej? Dokładny opis całego eksperymentu, zwłaszcza iterowanego i rozbudowywanego przez udział kilku graczy, nie jest tu dla nas najważniejszy, można go zresztą odnaleźć zarówno w *Samolubnym genie* Dawkinsa, jak i w pracy Ridleya *O pochodzeniu cnoty* i Wrighta *Moralne zwierzę*. Ciekawsze są wnioski dotyczące uprzejmości jako życiowej strategii i jej charakterystyka, wywiedziona z teorii gier.

Strategia uprzejma nigdy nie zdradza jako pierwsza, bierze bowiem pod uwagę „dobro” innego. Jest jednak zdolna do zdrady, ale czyni to dopiero w odwecie. Nie jest niereformowalna i bezbrzeżnie głupia. Ulega zmianie w sytuacji kolejnych zdrad drugiego gracza. Jej szansą jest trzymanie się zasady *wet za wet*, czyli taki układ, w którym startujemy na przykład od Współpracy i kontynuujemy ruchy przeciwnika. Współpraca za Współpracę, Zdrada za Zdradę. Utrzymywanie

¹⁴ M. Ridley, *op. cit.*, s. 24.

¹⁵ R. Dawkins, *op. cit.*, s. 281.

się strategii: Zdrada za Zdradę prowadzi do eskalacji napięć bardzo trudnych do zlikwidowania w efekcie narastającej nieufności – do „wyścigu zbrojeń”. Jak, zgodnie z sugestiami Maynarda Smitha (biologa noblisty, który w pewnym momencie włączył się do tej pasjonującej gry), wykazały realizowane symulacje gry, najskuteczniejszym sposobem wytłumienia pasma zdrad byłoby wprowadzenie reguły „wet za dwa wety” – wielkoduszna strategia dopuszczająca dwie kolejne zdrady, zanim dokona się odwetu. Z badań Axelroda wynikało, że gdyby ktoś zgłosił w rozgrywce taką właśnie strategię, wygrałby cały turniej.

Dzięki zastosowaniu teorii gier zidentyfikowano zatem dwie charakterystyczne cechy zwycięskich strategii. Są nimi, ku zaskoczeniu większości biorących udział w badaniu – uprzejmość i wielkoduszność. Jak pisze Dawkins: „Ta niemal utopijnie brzmiąca konkluzja – że posiadanie tych cech popłaca – była niespodzianką dla wielu ekspertów, którzy usiłowali przechytrzyć przeciwników wystawiających strategię wyrafinowanie wredne”¹⁶.

W dalszych eksperymentach i po uzyskaniu przez uczestników danych z szerokiej analizy postaw i wyników innych, biorących udział w grze uczestników, nastąpiła wyraźna polaryzacja i znowu – wbrew oczekiwaniom – wzrost liczby strategii wyrafinowanie wrednych, zdolnych do żerowania na takich frajerach, jak Maynard Smith, wystawiających superwielkoduszną strategię „wet za dwa wety”. Jej skuteczność była tłumiona przez wyrafinowanie wrednych, prowadząc biologów do kolejnego wniosku, iż „powodzenie danej strategii zależy od tego, wśród jakich innych strategii przypadkiem się znajdzie”¹⁷. Jeśli staje się liczna w danej populacji, utrwała się jako osiągnąca powodzenie strategia ewolucyjnie stabilna. Warunkiem trwałości takiej ewolucyjnie stabilnej strategii jest zatem otoczenie, zdominowane przez jej własne kopie.

Dociekania nad Dylematem Więźnia ujawniły niezwykle zajmującą prawdę o dominacji określonych strategii – czy to uprzejmym, opartym na zasadzie „zawsze współpracuj”, czy samolubnym, powodującym się zasadą „zawsze zdradzaj”. Dla ich utrwalenia się i upowszechnienia najistotniejsze jest otoczenie przez własne kopie! Odkrycie to skłoniło Axelroda do mówienia nawet o „strategii zbiorowo stabilnej”. Zdaniem badaczy jest w zasadzie kwestią przypadku, która ze strategii zacznie dominować w danym środowisku, ale kiedy zaczyna dominować, otoczona własnymi kopiami, zmiana strategii staje się bardzo trudna. Wygląda na to, iż dla Więźnia istotny jest także kontekst, w jakim prowadzi swoją grę. I jeszcze jedno ważne zastrzeżenie – aby Dylemat zyskał prawdziwie dramatyczny charakter, zatem był prawdziwym dylematem, gra musi być grą o sumie niezerowej¹⁸.

¹⁶ *Ibidem*, s. 292.

¹⁷ *Ibidem*, s. 294.

¹⁸ Najprościej sprawę ujmując: gra o sumie zerowej to taka, gdzie jeden z graczy przegrywa, a drugi wygrywa – innych rozstrzygnięć nie ma. Gra o sumie niezerowej zakłada istnienie „bankiera”, czyli wygrać mogą obaj gracze, opłaty uiszcza „bankier”.

Biologiczne warunki uprzejmości

Myślenie o otoczeniu przez własne kopie spowodowało biologów ewolucyjnych do głębszych rozważań nad zachowaniami krewniaczymi oraz do powtórnego postawienia pytania o słusność uznawanego jeszcze przez noblistę Lorenza prawa doboru grupowego, czyli – prościej mówiąc – działania osobników dla dobra grupy. W.D. Hamiltona zaś do zbudowania teorii altruizmu krewniaczego i sformułowania hipotezy, że im wyższy współczynnik pokrewieństwa między osobnikami, tym wyższy stopień altruizmu. Gdy współczynnik wynosi 1 (czyli kiedy krewny w 100 procentach powielił mój genotyp), altruizm osiąga swoje szczyty. Hamilton zbadał, że u owadów społecznych, a więc gatunków wyraźnie altruistycznych, współczynnik ten wynosi $\frac{3}{4}$ (siostry z jednego mrowiska mają nie połowę, lecz 75 procent swoich genów). Jego teza o korelacji między stopniem wspólnoty genów i stopniem altruizmu została potwierdzona przez innych biologów (niekoniecznie obserwujących tylko owady społeczne). Sprawdza się też w odniesieniu do wszystkich zwierząt żyjących w grupach, poczynając od pingwinów cesarskich, których samce podczas ogrzewania jaj i długiego oczekiwania na powrót samic rzetelnie współpracują ze sobą, wymieniając się pozycją w zbitym kręgu stada tak, aby każdy osobnik był raz wewnątrz, a raz na zewnątrz kręgu, co chroni je przed nadmierną utratą ciepła, przez okrzyki ostrzegawcze i podskoki osobników znajdujących się na skraju stada w sytuacji dostrzeżenia przez nie drapieżnika, czym – zwracając przeciw na siebie uwagę drapieżnika – jednocześnie informują całe stado o zagrożeniu. Symulowane kalectwo zdrowych samic odwodzących drapieżnika od gniazda na bezpieczną dla pisklęcia odległość i dzielenie się wypitą krwią przez nietoperze-wampiry z głodnymi „pechowcami”, którym akurat nie powiódł się nocny połów, to również znane i szeroko opisywane przypadki altruizmu krewniaczego.

Wszystkie te i wiele innych obserwacji świata zwierząt legły u podstaw sformułowania kolejnego prawa altruizmu: w populacji następuje wzrost częstości występowania genów altruizmu, dopóki koszt ponoszony przez altruistę jest mniejszy niż zysk odnoszony przez jego krewnych. Co z tego wynika dla teorii doboru grupowego? Wbrew oczekiwaniom wcale nie mamy tu do czynienia z jej potwierdzeniem, ale raczej potwierdzeniem faktu, iż działający na rzecz swoich krewnych osobnik gwarantuje w ten sposób powielenie się przede wszystkim swoim genom, posiadanym również przez jego rodzeństwo, dzieci, kuzynów, wujów itd. Hamilton określa to terminem „dostosowanie łączne”. Wynika z niego, że zachowania rozpoznawane jako altruistyczne są równocześnie także jak najbardziej egoistycznymi, a raczej przede wszystkim egoistycznymi, „czysty” altruizm bowiem w przyrodzie nie występuje.

Sz szczególnie interesująco, a nawet odkrywco do tego zagadnienia podszedł między innymi wybitny biolog izraelski Amotz Zahavi, zainspirowany koncepcjami Charnova, Krebsa i Smitha. Analizując zachowania zwierząt stadnych,

a zwłaszcza rzeczywiste skutki ich pozornie samobójczych aktów altruizmu, w rodzaju spektakularnych podskoków niektórych przedstawicieli gazeli tomi (które zamiast uciekać jak najszybciej z miejsca, gdzie pojawił się drapieżnik, wykonują przed jego nosem całą serię opóźniających przecież ucieczkę i wyczerpujących energię skoków), kwalifikowanych wcześniej przez etologów jako ostrzegawcze dla stada, uznał on mianowicie, że nie jest to informacja przeznaczona dla krewnych, ale dla zgłodniałego drapieżcy! Zdaniem Zahaviego, w ten ostentacyjnie ryzykowny sposób wyjątkowo sprawne osobniki dają napastnikowi do zrozumienia, aby znalazł sobie w stadzie słabszą ofiarę, o znacznie gorszej kondycji niż forma „skoczka”. W istocie, drapieżniki najczęściej rezygnują z ataku na takie ewidentnie silne i zdrowe osobniki, zadowolając się mniej wyczerpującą pogonią za słabymi. To osobniczy egoizm, a nie chęć uchronienia krewnych przed śmiercią, stoi za ostrzegawczymi skokami i okrzykami, dowodzi Zahavi, a przykładanie ludzkiej miary szlachetnego poświęcenia do takich „wyskoków” jest wielką pomyłką ewolucjonistów, wierzących w dobór grupowy. W koncepcji tej, rozbudowanej później do teorii upośledzeń, zakładającej wzrost cechy upośledzającej (tj. pozornie utrudniającej przetrwanie) jako markera sprawności, w rzeczywistości przetrwanie to ułatwiającego, wspierają Zahaviego także inni zwolennicy koncepcji doboru osobniczego i samolubnych strategii uprzejmych.

Wiele potwierdzeń, jakich koncepcje te doczekały się dzisiaj ze strony genetyków i etologów, nie odwiodło jednak sceptyków od stawiania, słusznego skądinąd, pytania: skąd osobniki stosujące strategie uprzejme mogą „wiedzieć”, że mają do czynienia z krewnymi? I kolejnego – równie zasadnego: na jakiej zasadzie realizują się strategie uprzejme w przypadku gatunków niespokrewnionych, a wyświadczających sobie wzajemnie usługi, jak na przykład w relacjach pomiędzy rybami-czyszcicielami a dużymi rybami drapieżnymi, które pozwalają czyszcicielom wpływać w głąb swej paszczy w celu oczyszczenia zębów z resztek pokarmowych i mimo niewątpliwej pokusy zyskania w ten łatwy sposób pożywienia nie stosują strategii zdrady, chociaż istnieją oszuści, podszywający się pod czyszcicieli?

Tego rodzaju pytania przesunęły zainteresowania biologów w nieco inny jeszcze obszar dociekań nad altruizmem w przyrodzie, obejmujący również zagadnienia pamięci, rozpoznawania oraz sygnalizacji wśród zwierząt, a więc przekazu informacji pozagenetycznej. W ostateczności po całych latach skrupulatnych badań i dyskusji, których historię musimy tu pominąć¹⁹, sformułowano jeszcze kilka wiążących zasad i koncepcji, odsłaniających biologię uprzejmości.

Należy do nich przede wszystkim koncepcja odroczonego altruizmu odwzajemnionego, czyli inaczej mówiąc, opóźnionej gratyfikacji płynącej zwrotnie z aktów altruizmu od biorcy do donatora (zasada rewanżu, kapitalnie opisana już zresztą w odniesieniu do społeczeństw ludzkich przez Marcela Maussa). Jej

¹⁹ Dobrze prezentuje ją m.in. Dawkins w *Samolubnym genie*. Zob. R. Dawkins, *op. cit.*

ostateczną postać zawdzięczamy tyleż Williamsowi, co Triversowi, Wilkinsonowi i Hamiltonowi, a przyjmuje ona, że „odroczony altruizm odwzajemniony może wyewoluować tylko u gatunków, w których osobniki potrafią się nawzajem rozpoznawać”²⁰. Dodatkowo, co wcale nie znaczy, że mało ważne, jest założenie względnej stałości terytorium współdziałających osobników (tzw. lepkość populacji, czyli skłonność do pozostawiania w pobliżu miejsca swego urodzenia) i względnej długotrwałości życia populacji, w której strategię tę się realizują (co, stosując ludzkie kategorie, uwzględniane w teorii gier, można by ująć jako przekonanie, że „obecna rozgrywka nie jest ostatnią”). Ostatnie założenie, zdaniem większości biologów, odnosi się do bardzo istotnego w całej grze „rozpoznania” przez jej uczestników, czy gra ma charakter gry o sumie zerowej, czy niezerowej i iterowanej (powtarzalnej).

Aby powrócić do nurtującego nas tu pytania o zasady uprzejmości wśród ludzi i rozważyć ewentualne źródła jej zanikania w ponowoczesnym świecie, zestawmy teraz w jednym miejscu warunki uznawane przez biologów za konieczne w realizacji strategii uprzejmych. Zgodnie z neoewolucjonistycznym punktem widzenia są to:

1) otoczenie przez własne kopie, czyli (w danym czasie i miejscu) dominacja strategii uprzejmych nad wrednymi,

2) przewaga zysków osobnika altruistycznego nad zyskami, jakie z jego działań uprzejmych odnoszą jego krewni (chyba że współczynnik pokrewieństwa wynosi 1 lub $\frac{3}{4}$),

3) zdolność rozpoznawania się osobników, świadczących sobie uprzejmości (a więc także zdolność rozpoznawania oszustów),

4) gwarancja opóźnionego odwzajemnienia,

5) względna stałość terytorium świadczeń,

6) „wiedza”, iż gra świadczeń może się powtórzyć w nieodległej przyszłości.

Politolog Axelrod, który, jak wspomniano, błyskotliwie i nowatorsko potraktował koncepcję altruizmu odwzajemnionego, prześledziwszy także jej stosowność w odniesieniu do wojennej zasady „żyj i daj żyć innym”, stosowanej przez żołnierzy na brytyjsko-niemieckim froncie I wojny światowej, do powyższych wniosków dodałby zapewne jeszcze jeden:

7) przestrzeganie rytuału jako warunek przewidywalności poczynań drugiej strony.

Uwzględniając zaś dociekania Zahaviego na temat upośledzeń jako markerów sprawności, można by chyba sformułować jeszcze jeden wniosek, w paradygmacie przyrodoznawczym dotąd nieuwzględniany: uprzejmość jest być może efektem ubocznym samolubnych strategii zdrady, które z racji swego komunikacyjnego charakteru przynoszą pożytek wszystkim stronom w grze – ostrzeżanym krewnym, polującym drapieżnikom i genom samego upośledzonego.

²⁰ *Ibidem*, s. 256.

Konkluzja, do jakiej badania nad uprzejmością (a zwłaszcza doświadczenia Wilkinsona, eksperymentującego z celowo hodowanymi nietoperzami-wampirami) przywiódł samego Dawkinsa, autora *Samolubnego genu*, też jest tutaj nie do pominięcia. W jednym z rozdziałów swojej bulwersującej zwłaszcza humanistów książki pisze on: „Dla wampirów drogie jest nie tylko pokrewieństwo. Wznoszą się one ponad więzi rodzinne, tworząc własne trwałe związki lojalnego braterstwa krwi. Wampiry mogłyby się stać forpocztą nowego dobrotliwego mitu szczodrej, wzajemnie korzystnej współpracy. Mogłyby stać się zwiastunem napawającej optymizmem idei, że to uprzejmi, chociaż sterowani przez samolubne geny, finiszują jako pierwsi”²¹.

Kilka (niewątpliwie dyskusyjnych) wniosków

Przyjęcie oczywistego dla biologii, choć wciąż jeszcze trudnego do zaakceptowania w humanistyce założenia, iż człowiek jest tylko jednym spośród setek gatunków zwierzęcych, jakie żyjąc na Ziemi, podlegają prawom ewolucji, pozwala spojrzeć na ludzką uprzejmość bez wikłania jej w sprawy kultury, jak czyniono to dotąd. Mało tego, pozwala nawet na sformułowanie tezy całkowicie odwrotnej do powszechnie uznawanej, a mianowicie tezy, iż to kultura jest efektem ewolucyjnie skutecznych strategii uprzejmych, a nie uprzejmość jest efektem kultury. Choć teza ta wydaje się „stawiać na głowie” całą kwestię poprawności obyczajów, wypracowywanych przez wieki norm i zasad międzyludzkich relacji, a nawet podawać w wątpliwość znaczną część tego, co określamy mianem twórczego dorobku ludzkości, to jednak, jeśli w ten właśnie sposób spojrzymy na rejestrowane powszechnie i opisywane przeobrażenia kultury, możemy pokusić się o wyjaśnienie tych przeobrażeń, nie pozostając wyłącznie na poziomie stwierdzeń o upadku obyczajów, łamaniu tabu, przekraczaniu norm i granic, które przecież niczego jeszcze nie wyjaśniają. Uznając zatem, przynajmniej chwilowo, zasadność tej tezy, spójrzmy raz jeszcze na zestawione w poprzednim podrozdziale biologiczne warunki realizowania się strategii uprzejmych i zastanówmy się nad przyczynami, jakie mogły spowodować charakterystyczne dla społeczeństw ponowoczesnych odchodzenie od uprzejmości (a w tym i wielkoduszności) na rzecz strategii wyjątkowo wrednych, jak obrazowo nazywają je neoewolucjoniści.

Po pierwsze zatem, otoczenie przez własne kopie. Dla dociekań nad życiem społecznym z założenia tego wynika jedno bardzo ważne domniemanie, tłumaczące szerzenie się strategii zdrady. Wiąże się ono z emergencyjnym charakterem pojawienia się takich postaw, czyli drobną, a niespodziewaną przewagą postaw nieuprzejmych w jakimś miejscu i jakimś czasie funkcjonowania „globalnej wioski” (np. w sferze rekinów finansowych, w show-biznesie albo wielkomocar-

²¹ R. Dawkins, *op. cit.*, s. 319.

stwowej polityce państw wysoko rozwiniętych) i ich replikowaniem się na całym globie, na przykład na drodze zarażeń memetycznych, co, w ostateczności, doprowadza do znaczącego wzrostu kopii zachowań egoistycznych w każdej niemal dziedzinie życia. Jest to tzw. efekt motyla, którego skutki rejestrujemy bez wiedzy o lokalizacji punktu, w którym zaistniał.

Po drugie – współczynnik pokrewieństwa. Tu, w oparciu o statystyczno-socjologiczną wiedzę o migracjach w świecie współczesnym, możemy przyjmować, że wraz ze zmianami sposobów zarabkowania, łatwością przekraczania granic i rozluźnieniem zależności klasowych i rodzinnych nastąpiło rozluźnienie więzi pokrewieństwa, którego efektem jest odejście od doboru krewniaczego, wymuszającego pierwotnie działania uprzejme na rzecz najbliższych, jako najpewniejszej drogi powielenia własnego genotypu. Nie jest to wyłącznie sprawa tego, że krewni żyją dziś w izolacji i nie rozpoznają się wzajemnie, ponieważ społeczności lokalne uległy dezintegracji. Ma to również związek z częstym zawieraniem małżeństw mieszanych, z łatwością ich zawierania i rozwiązywania bez akceptacji (i obecności) rodziny, a być może również z utratą „instinktu krewniaczego”, która może wynikać z faktu, że nasze geny znalazły inne, niezależne już od krewnych sposoby powielania się (np. *in vitro*) i opieki nad dziećmi. Nad ich prawidłowym rozwojem czuwają specjalnie powołane do tego instytucje państwowe, międzynarodowe stowarzyszenia i wciąż rozwijająca się opieka społeczna. Mówiąc bardzo trywialnie i upraszczająco, nie musimy już troszczyć się o przeżycie dzieci, rodzeństwa i kuzynów (czyli o przetrwanie naszych genów), bo robią to za nas różnorakie organizacje. Przejęcie przez nie części altruistycznych działań na rzecz krewnych zwalnia nas od działań uprzejmych i osobistej odpowiedzialności za powielony genotyp; nasze geny są teraz w innych niż nasze rękach.

Po trzecie – zdolność rozpoznawania się osobników, warunkująca trwałość zachowań opartych na altruizmie odwzajemnionym. Pozostaje dziś ona w ścisłym związku z punktem omówionym powyżej i dodatkowymi wątpliwościami w ustalaniu, z kim mamy do czynienia, wynikającymi z różnorodności stylów życia i społeczną ruchliwością jednostek, jakie niesie ponowoczesność. Jeśli połączymy je z mnożeniem się technicznych środków wyrafinowanego i bezkarnego oszustwa (np. symulacjami innej tożsamości i innego życia, umożliwianymi przez Internet i gry komputerowe, hakerstwo, symulacje innej rzeczywistości, budowane przez kino i telewizję) i równoczesnym zanikiem rytuałów (np. rytuałów inicjacyjnych, sytuujących kiedyś jednostkę w określonym miejscu społecznej struktury, ustalających imię, przynależność rodową itd.), które wraz z szerzeniem się idei niezależności i indywidualizmu poczęto postrzegać jako anachroniczne ograniczenia wolności jednostek, utrata pewności rozpoznawania się osobników w relacjach i sceptycyzm poznawczy zdają się być zrozumiałe²². Problemy z budowaniem

²² Nawiasem mówiąc, byłoby pasjonujące przebadanie wpływu symulaków na ludzką zdolność rozpoznawania poszczególnych osobników, jaką na drodze ewolucji wykształcił nasz gatunek, w którego przetrwaniu altruizm odwzajemniony musiał odgrywać bardzo znaczącą rolę.

tożsamości dzisiaj, tak świetnie opisywane przez Anthony'ego Giddensa²³, to tylko inna strona szerszego problemu identyfikacji „drugiego”. I oczywiście sprawa zaufania – istoty ludzkiego altruizmu odwzajemnionego. Brak zaufania prowokuje strategie zdrady, uchylając sensowność ewolucyjnych strategii uprzejmych „zawsze współpracuj”. Wybór „zdrady” wzmacnia także wspomniana wyżej mobilność społeczna (brak lepkości populacji) i wysokie prawdopodobieństwo jednorazowości rozgrywki – przeświadczenie, iż mamy do czynienia z grą o sumie zerowej. Zdaje się ono współcześnie towarzyszyć większości ludzkich poczynañ i wyrażać właśnie w szerzącej się filozofii przygodności.

I wreszcie ostatnia kwestia, wynikająca z omawianych tu biologicznych koncepcji uprzejmości – uprzejmość jako upośledzenie. Postrzeganie jej zgodnie z naszą tezą, jako markera sprawności, prowadzi do wniosków dość pesymistycznych, gdy rozważać aktualny stan kondycji społeczeństw ponowoczesnych. Jeśli bowiem coraz mniej osobników przejawia takie upośledzenie, to może oznaczać, iż coraz większa część populacji ludzkich nie dysponuje dostatecznie dużymi zasobami energii społecznej, które dając przewagę upośledzonym, jednocześnie mogą być spożytkowywane na rzecz „stada”. Ale może to również oznaczać, że z racji przewagi w otoczeniu strategii nieuprzejmych (wrednych) zmianie ulegną (już ulegają) czytelne dla otoczenia markery sprawności, wśród których uprzejmość nie będzie już pełnić funkcji markera. Być może, w zupełności zastąpią ją pieniądze, które i tak od dawna pełnią funkcję sformalizowanego nośnika osobniczej sprawności. Ale być może również, że w przypadku ustalenia się strategii „zawsze zdradzaj”, jako nowej strategii ewolucyjnie stabilnej, wyraźnym przejawem upośledzenia będzie tylko ujawnienie swej tożsamości i podanie do publicznej wiadomości swego prawdziwego nazwiska?

Prognozy dla rozwoju kultury też nie wyglądają najlepiej. Jaki kształt przybierze, jeśli rzeczywiście jest efektem dominujących kiedyś samolubnych strategii uprzejmych, które teraz są wypierane przez szerzące się kopie strategii wrednych? Nie potrzebują one sublimacji popędów, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak strategię altruistyczne. Nie wymagają ograniczenia agresji i wyrzeczenia na rzecz „drugiego” i stada. Freudowska „zasada przyjemności” – przyjemności władzy, seksu, konsumpcji i wydalania, przyjemności destrukcji zapewne da w niej o sobie znać ze zdwojoną siłą. „Masy, media i terroryzm, tworzące trójęcę powinowa-

Wielu biologów twierdzi, że rozrośnięty ludzki mózg i jego predyspozycje do precyzyjnych obliczeń, kalkulacji i oceny rzeczywistości wyewoluował jako narzędzie coraz wnikliwszego wykrywania oszustw i ich przebiegłego stosowania. Pozostaje aktualnym wyzwaniem badawczym ustalenie, jak daje on sobie radę z oszustwami symulaków i hiperrzeczywistością. Dyskusję na ten temat rozpoczął już oczywiście Baudrillard, dowodząc, że radzi sobie fatalnie. Być może jedną ze strategii naszych umysłów w tej nowej rzeczywistości, jaka jawi się im za sprawą mediów, jest przyjęcie wstępnego założenia epistemologicznego, że nic nie jest tym, czym się wydaje, a pewność rozpoznania jest wykluczona.

²³ Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006.

tych, opisują dominujący dziś proces implozji. W cały ten proces uwikłana jest przemoc, która się dopiero rozpętuje [...] Implozja, dziś, dla nas, może być już tylko gwałtowna i katastrofalna, gdyż jest wynikiem klęski systemu eksplozji i kontrolowanej ekspansji, który funkcjonował na Zachodzie od wieków”²⁴. Nadchodzi kres sfery społecznej – prognozuje Baudrillard. A może już nadszedł?

²⁴ J. Baudrillard, *W cieniu milczącej większości albo kres sfery społecznej*, przeł. S. Królak, Warszawa 2006.